

Manewry NATO i koniec geopolitycznych złudzeń



TOMASZ SZATKOWSKI

Stały współpracownik „Nowej Konfederacji”,
prezes Narodowego Centrum Studiów Strategicznych

Nawet minister Sikorski przyznał, że wkład (w domyśle: nikły) niektórych sojuszników w tak ważne dla nas ćwiczenia Steadfast Jazz powinien być probierzem ich zaangażowania na wypadek realnej konfrontacji.

W trakcie największych do tej pory, odbywających się na terenie Polski i Łotwy, ćwiczeń NATO Steadfast Jazz nie wydarzyło się nic fundamentalnego, co uspokoiłoby stałe obawy związane z naszym bezpieczeństwem. Przy czym jeszcze bardziej niż dysproporcja pomiędzy Steadfast Jazz a rosyjsko-białoruskim Zapadem niepokoi absencja wielu sojuszników (takich jak Turcja czy Hiszpania) i symboliczna jedynie obecność Niemiec. Oraz – last but not least – dalece niewystarczające zaangażowanie najważniejszego alianta, czyli Stanów Zjednoczonych.

Sklania to do ogólniejszej refleksji o stanie NATO i jego znaczeniu dla bezpieczeństwa Polski. Z jednej strony, nie ulega wątpliwości, że sojusz ten ze swą infrastrukturą, kulturą i procedurami współpracy pozostaje dla nas wielką wartością. Co więcej, gdybyśmy budowali go obecnie, prawdopodobnie nie stworzylibyśmy z obecnymi sojusznikami niczego lepszego niż Pakt Północnoatlantycki.

Prawdą jest również, że przynajmniej w swych formalnych aspektach NATO

podążało ostatnimi czasy w pożądanym kierunku. Przyjęcie w 2010 r. nowej koncepcji strategicznej sojuszu wyrównało akcenty między działaniami poza obszarem traktatowym a kolektywną obroną terytorium jego członków.

Skorupa formalnej fasady Paktu nie może jednak, z drugiej strony, przykrywać realnych ruchów tektonicznych. Znacznie upraszczając, można je określić jako powrót geopolityki na gruzach wiary w koniec historii.

Najpoważniejszym przejawem tego procesu jest amerykański zwrot w stronę Pacyfiku. W Europie jego składową jest z kolei renacjonalizacja polityki bezpieczeństwa poszczególnych członków NATO i ich coraz bardziej zróżnicowane zainteresowanie wszelkimi zagrożeniami. A także kryzys finansowy, który bardzo mocno uderza w budżety obronne. Temu procesowi towarzyszy za wschodnią granicą Paktu kilkukrotny wzrost wydatków militarnych Rosji.

Najbardziej optymistyczne hasła nie przykryją również konsekwencji porozu-

mienia madryckiego z 1997 r., w efekcie którego żadne większe jednostki sojuszu, jak i broń atomowa, nie stacjonują na terytorium nowych członków. Taka sytuacja powoduje spadek wiarygodności NATO-wskiego odstraszenia w stosunku do Moskwy.

Prowadzi to do wzrostu ryzyka użycia taktycznej broni nuklearnej wobec Polski. Niebezpieczeństwo to wywodzi się z szalonej (lecz także zimno racjonalnej) rosyjskiej koncepcji „deeskalacji” konfliktu z Zachodem poprzez ostrzegawcze użycie taktycznej broni nuklearnej wobec państwa, które takiej broni nie posiada, a jest jedynie sojusznikiem mocarstw nuklearnych.

Ćwiczenia Steadfast Jazz żadnej z tych obaw nie rozwiązywały. Symptomatyczna w tym kontekście była poniedziałkowa (4 listopada) dyskusja Instytutu Wolności, poświęcona ocenie znaczenia manewrów NATO. Choć zaczęła się od dyplomatycznych wyrazów optymizmu Radosława Sikorskiego, zakończyła się znacznie bardziej realistycznymi konkluzjami.

Nawet minister spraw zagranicznych przyznał, że wkład (w domyśle: nikły) niektórych sojuszników w te – tak ważne dla nas – ćwiczenia powinien być probierzem ich zaangażowania na wypadek realnej konfrontacji. Z którego Polska musi wyciągnąć wnioski. To ważna wypowiedź, odchodząca od urzędowego tonu, który przez lata prezentował nasz dyplomatyczny mainstream. Istotą tej postawy było publiczne niekwestionowanie wiary w „bezpieczną przystań”, jaką miało być dla nas NATO.

Moją konkluzją, jako jednej z osób uczestniczących w panelu, było również uznanie za nieuniknione, że sojusz zmierza w stronę formuły „skrzynki z narzędziami” dla „koalicji chcących”. Dlatego obok rozwoju własnego potencjału odstrasającego,

a także obrony tego wszystkiego, co jest kręgosłupem Paktu, powinniśmy się zaangażować we współpracę regionalną z państwami posiadającymi podobną do naszej optykę – w tym zwłaszcza z krajami nordyckimi.

Zarówno Pakt, jak i Polska zyskałyby także na udziale naszego kraju w inicjatywie „nuklearnego współdzielenia” (nuclear sharing). Polega ona na trenowaniu i przygotowaniu do użycia amerykańskiej nuklearnej broni taktycznej przez europejskich nienuklearnych sojuszników NATO oraz na jej magazynowaniu na ich terytorium.

Jeszcze bardziej niż dysproporcja pomiędzy Steadfast Jazz a rosyjsko-białoruskim Zapadem niepokoi absencja wielu sojuszników (takich jak Turcja czy Hiszpania) i symboliczna jedynie obecność Niemiec. Oraz dalece niewystarczające zaangażowanie najważniejszego alianta, czyli Stanów Zjednoczonych

Istniejące zagrożenie dla naszego kraju nie uległoby wprowadzie zmianie. Znacznie za to, i to stosunkowo niewielkim kosztem, zwiększyłby się potencjał odstraszenia sojuszu na Wschodzie.